

TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK „GŁOSU NARODU“

Rok III

Kraków, niedziela, dnia 17 lipca 1938 r.

Nr 29

Dr St. Kijak

DZIEŁO JADWIGI

Kazimierz W. swą konsolidacyjną pracą kładł podwaliny pod przyszłą potęgę Polski. Okiem skrzętnego gospodarza ogarniał wszystkie dziedziny życia państwowego. Na węgierskim dworze, gdzie często przebywał, zdołał zapoznać się z dobrodziejstwami nauki. Rozumiał przeto, że i Polsce trzeba dać ośrodek nauki, skądby promieniowała na kraj i dostarczała wytrawnych ludzi. Spory z Zakonem Krzyżackim i zawieranie licznych traktatów dały mu to przekonanie, że potrzeba prawników. W tej myśli założył uniwersytet, którego główną podwaliną był z konieczności wydział prawa, gdyż na otwarcie teologicznego nie otrzymał zgody papieża. W wytrawnej politycznej szkole życia Kazimierz W. wykształcił cały zastęp zdolnych polityków, którzy po jego śmierci i podczas rządów Ludwika węgierskiego umieli strzec polskiej racji stanu, a Polsce zapewnić okres rozkwitu w epoce Jagiellonów.

W roku 1384 przybywa do Polski 11-letnie dziewczątko — zdawałoby się — bezradne i zdane na łaskę i niełaskę wielmożów krakowskich, którzy faktycznie rządili krajem. Młodocianej królowej przyszło zrezygnować ze swych serdecznych uczuć, i złożyć ofiarę serca, godząc się przyjąć za męża nie Wilhelma a Jagiełłę. Ofiarę tę opromieniała wielka zdobycz dla Polski; nawracała bowiem na wiarę chrześcijańską Jagiełłę, a wraz z nim Litwinów.

Odtąd Jadwiga całe życie poświęca Bogu i Ojczyźnie. Z tej gorącej miłości do nowonawróconych Litwinów powstają wiekopomne dzieła, które zdołały przetrwać wieki i nieść narodowi ożywczy płomień życia.

Królowa Jadwiga, aczkolwiek bardzo młoda, okazała wielką mądrość polityczną. Ogrom obowiązków sprawiał, że — jak sama świadczy — wiele nocy bezsennie spędziła rozmyślając, w jaki sposób dostarczyć Litwie zastępu gorliwych kapłanów, którzy by tam na północ nieśli światło wiary Chrystusowej i wypieniać kąkol niechęci i niezgody.

OTOCZENIE KRÓLOWEJ.

Od dzieciństwa przyzwyczajona do otoczenia o wysokim poziomie kulturalnym. Otoczyła się Jadwiga ludźmi nauki i kultury. W nich znajdowała oparcie i impuls do przedsięwzięć, które miały donieść znaczenie dla Polski i Litwy.

W latach 1390—1391 podjęto na dworze krakowskim myśl podniesienia z upadku dawnej kazimierzowskiej uczelni. Grono najbliższych doradców królowej miało pomiędzy sobą ludzi wykształconych na obcych uniwersytetach i należycie zapoznanych już z samą organizacją nauki. W jakiś czas później w imieniu króla i królowej wysłano do papieża Bonifacego IX prośbę o pozwolenie założenia wydziału teologicznego na uniwersytecie krakowskim.

Nie czekając na odpowiedź (liczono widocznie, że pomimo tej nadejścia nierychło przyjdzie do wznowienia uczelni) przystąpiono do nowej fundacji.

Królowa Jadwiga pragnęła jak najrychlej dać ochrzczonej Litwie zastęp wykształconych kapłanów. Postanowiła w pobliskich Czechach w Pradze stworzyć uczącym się Polakom i Litwinom jak najlepsze warunki dla studiów nad teologią. W tym celu uzyskała w 1397 r. od króla czeskiego Wacława pozwolenie na założenie bursy, gdzie mieli przebywać przyszli duchowni litewscy. Zakupiony na ten cel dom nosił nazwę: „Kolegium królowej Jadwigi“, powszechnie zaś nazywano go Jeruzalem.

W międzyczasie nadeszła odpowiedź papieża Bonifacego IX, w której zezwalał na otwarcie wydziału teologicznego w uniwersytecie krakowskim.

Najbliższe lata nie bardzo sprzyjały szybkiemu przeprowadzeniu otwarcia uniwersytetu. Być może, że na przeszkodzie stanęły stałe wyjazdy kró-

lowej na zjazdy i pertraktacje z Zakonem w związku ze sprawą ziemi dobrzyńskiej. Należałoby przypuszczać jednak, że raczej brak środków materialnych, gwarantujących nowopowstałej uczelni stałość pracy, był tym czynnikiem, który opóźniał realizację dzieła. Najbliższe otoczenie królowej, wspierające ją radą i stanowiące przy niej niejako ministerstwo oświaty, składało się z ludzi trzeźwych, dokładnie zdających sobie sprawę z tego, że podstawą dalszego rozwoju uczelni jest zapewnienie jej materialnych podstaw. Dali oni tym poglądom wyraz praktyczny szeregiem fundacji na rzecz uniwersytetu. W życiu narodu zajmowali przodujące stanowiska, jak: biskup krakowski Piotr Wysz, — biskup włocławski, często przebywający na dworze królowej, Mikołaj Kurowski, — kanclerz królowej Wojciech Jastrzębiec, późniejszy biskup krakowski, — Jan Szczelma, spowiednik królowej, oraz znany powszechnie kasztelan krakowski Jan z Tęczyna, najwyższy dostojnik korony.

„ODNOWICIELKA“ UNIWERSYTETU.

Nie danym było jednak doprowadzić Jadwidze uміłowane dzieło do końca. Rok 1399 przerwał jej szczytne zamysły. W czerwcu powiła królowa córeczkę Elżbietę Bonifację, rychło jednak później, bo 17. VII. umarła. Do ostatnich chwil życia myślała o rozpoczętym dziele, a obawiając się, aby dzieło, będące już na najlepszej drodze do reali-

zacji nie upadło, darowizną starała się zabezpieczyć mu materialne podstawy rozwoju. Przywoławszy do łoża biskupa krakowskiego Piotra Wysz, oraz kasztelana krak. Jana z Tęczyna, powierzyła im wszystkie swoje klejnoty, szaty i sprzęt królewski z tym, aby po ich spieniężeniu część pieniędzy rozdali pomiędzy ubogich, resztę zaś, by zużyli na odnowienie uniwersytetu. Tak więc ofiarność królowej stała się pierwszą podwaliną materialnej egzystencji tej najstarszej uczelni polskiej.

Całość pracy około zorganizowania uczelni dobiegała końca. W krótkim czasie nabyto przy ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny) odpowiednie budynki. Przystosowanie się do właściwego celu musiało zabrać niewiele czasu, skoro już w lipcu 1400 przystąpiono do otwarcia uniwersytetu. Miesiąc ten wybrali przyjaciele, jak gdyby dla zaznaczenia, że uniwersytet to dziecko duchowe zmarłej królowej. W dniu 17 lipca przypadała bowiem pierwsza rocznica śmierci królowej. Obchodzono ją uroczysto. W kilka dni później, 22 lipca, nastąpiło otwarcie uniwersytetu. W cztery dni później, 26 lipca, wydał Jagiełło dokument erekcyjny nowoutwartej uczelni, w którym odnawiał uniwersytet w pełnym składzie czterech wydziałów.

Postacią swą Jagiełło zasłonił prawdziwych twórców tej najstarszej uczelni polskiej. Czy czynił to z rozmysłu, czy królowa Jadwiga pragnęła

Antoni Waśkowski

Śmierć Królowej Jadwigi

(Ballada)

Świtanie błękitem spływa,
żeńce się biorą do żniwa
w lipcowy czas —
dziewki śmiejące a chłopcy
żąć będą i wiązać snopy
i kwiecia pełne kras...

Świtanie błękitem spływa
i płyną łany pól — —
— — zawczora wyjechał król,
gdzie puszcza zwierzem strasziwa
śmierć zimną we mrokach skrywa:
na łowy wziął się król...

A na krakowskiem kastelu,
w zaciszu alancierza
królowa — królowi żona —
schorzała — — w słowach pacierza — —
— — ksiądz Wysz i dworzan niewielu
przy niej, w komnacie Wawelu:
królowa Śmierci znaczona...

Niemoc ją jęła strasziwa,
a w sercu żalność się skrywa
serdeczny ból:
że prawie na łowach król,
że ona — królowi żona —
na zamku samotnie kona,
że na godzinę skonaną
los króla ujrzyć jej zbrania — —
— — że prawie na łowach król...

W zaciszu, w mrokach kastelu
ksiądz Wysz i dworzan niewielu
wezgłowia królowej strzegą...
oczy jej mglistość przesłania,

a przez jej widzieć nie zbrania
żywota zbożnego — —:

— — była tam wielka Pokusa.
a miłość jej dla Chrystusa,
pogańskiej Litwie — krzyż...
za życia trud a udrękę
Bogu dziś winna podziękę...
— — dłoń zimną ima ksiądz Wysz...

bywało — Ruś Polsce dawa,
rośnie potęga a sława — —
— — biedactwu majątność cała...
światlanej myśli testament
dla Almae Matris fundament:
— i światłość się stała...

po latach życia niewielu
na innym staje kastelu:
gwieździsty ku Bogu szlak...
królowa — królowi żona —
nieśmiertelności znaczona — —
— — westchnęła — — — uspokojona — —
— — — ostatni życia znak!...

żar słońca upałem spływa,
żeńce wracają od żniwa
w południa skwarny czas...
dziewki płaczące a chłopcy
złote przynoszą jej snopy
i kwiecia pełne kras:
żałobne wieńce pól...

i naród we dzwonach czeka,
aż król powróci z daleka — —
— — z łowów żałobny król...

Dr J. Biborski

Wymierające zwierzęta

Współczesny człowiek, żyjący gorączkowym życiem, w wieku radia, niesłychanego rozwoju techniki i rekordów na wszelkich polach, nie tyle nie może, ile nie ma właściwie czasu, na zdanie sobie sprawy, że teraźniejszość kiedyś stanie się wycinkiem przeszłości a tak, jak dziś, mówimy o czasach rozkwitu humanizmu, czy pracach Karola Darwina, jako o czymś dawno minionym tak z kolei i nasze czasy przejdą do historii.

Ależ jakżeż znikomą miarą czasu jest stulecie w porównaniu do epok geologicznych, których trwanie liczymy na miliony lat. Zmieniało się stopniowo oblicze ziemi tak pod względem geologicznym jak i faunistycznym. Mijały tysiące lat, gdy tylko w morzach kipiało życie, potem dopiero zaludnił się zwierzętami ląd, a miejsce ryb pancernych zajęły olbrzymie gady, niejednokrotnie wielkości parowozu, pojawiły się, setki tysięcy lat później, ptaki, wreszcie ssaki, aż w końcu odkrywamy pierwsze ślady człowieka.

Dziś ten właśnie człowiek zaczyna nadawać piętno przyrodzie, i to nie tylko wpływa na oblicze krajobrazu, lecz jego niszczyielska działalność odbija się także na zwierzętach, ponieważ niejednokrotnie interesy jego krzyżują się z interesami grup zwierzęcych, wraz z nim zamieszkujących glob ziemski. Te ostatnie w oczach po prostu zaczynają już to zmieniać tereny zamieszkania, już to giną zupełnie, jak miało to i ma ciągle miejsce we wszystkich częściach świata.

Gdy porównywać opisy podróżników i uczonych n. p. z XIX wieku, odnosczące się do bogactwa form i liczebności zwierząt najrozmaitszych gatunków, ze stanem, jaki dzisiejszy człowiek zastaje w dżun-

(Dokończenie ze str. 1).

w skromności swojej, aby o niej w tym uroczystym akcie nie wspomniano, trudno powiedzieć.

Podobnie jak w innych razach, tak i teraz potomność za dokonane dzieło oddała hołd Jagielle. Przydomek „jagielloński“ na trwałe przywarł do murów Almae Matris. Wielki cień Jagielly położył się na tym duchowym dziele dzielnej, a tak wspaniałomyślniej królowej, że i dzisiaj niewielu z przechodniów mijających czy zwiedzających poważne zabytki naszego średniowiecza, zdaje sobie sprawę z tego, komu Polska zawdzięcza ten przez długie wieki jedyny ośrodek nauki i cywilizacji, a w okresie niewoli mózg myśli narodowej.

Królowa Jadwiga żyła dla Boga i Ojczyzny, a nie dla rozgłosu i tym należy sobie tłumaczyć, że zawsze starała się uczynić niewidoczną swą działającą rękę.

Ofiarą serca przyniosła Polsce wielkie sukcesy polityczne, a Kościołowi chrzest jednego narodu, ofiarną pracą nieprzemijające źródło prawdy i wiedzy szeregom pokoleń. Wdzięczną pamięć zachował o niej uniwersytet. W modlitwie za dobroczyńców nazywa ją swoją „odnowicielką“. W tym skromnym wyrazie kryje się cała treść czynu królowej Jadwigi.

Z pamiętników Ks. Sieniewicza

Powstanie r. 1863 na Podlasiu

W dalszym ciągu swych ciekawych pamiętników, których znaczną część ogłosiiliśmy, w poprzednich numerach „Tygodnia“, ks. Sieniewicz, prob. w Sworach, a później wygnaniec i mieszkawiec Krakowa, opisuje wydarzenia związane z powstaniem styczniowym, na które sam patrzył.

St. W.

Swory były odległe od Drelowa o trzy mile. Droga wiodła lasami. Kiedy chciałem odwiedzić rodziców, przejeżdżałem przez las dóbr międzyżyckich i w Ubrówce natrafiłem na pikietę. Zaprowadzono mnie do obozu i bardzo mi było przyjemnie, bo byli w tej partii Kazimierz Bogusławski, Krysiński i inni pod wodzą oficera przybyłego podobno z Ameryki, pod nazwą Bończa... Rozstrzelano go później w Siedlcach. Będąc w obozie, zauważyłem kilkudziesięciu ludzi, którzy uczyli się szermierki, zaznajamiał ich z tą sztuką jakiś ekszołnier z rosyjski, Polak, który przyłączył się do powstańców. Pojechałem do Drelowa. Tymczasem nadciągnął Kwieciński ze swymi oddziałami i — o ile wiem — natrafił na obóz. W utarczce zginął ów żołnierz. Moskale powlekli zwłoki swego byłego kolegi do folwarku Żerocin, gdzie je sponiewierali i potem pogrzebali zwyczajem wojskowym. Z miejscowości tej wiodła na prawo droga do Międzyrzecza, a wprost do lasów. U zbiegu tych dróg wykopano grób i pochowano owego żołnie-

gli czy puszcy, na stepach czy nawet na pustyni, widzimy, że zwierzęta zostają po prostu powoli a systematycznie tępione, ilość ich maleje z roku na rok a wiele gatunków w czasach historycznych przestało w ogóle istnieć.

ZWIERZĘTA, KTÓRYCH NIE MA...

Tak np. olbrzymi ptak moa, większy znacznie od strusia, zamieszkujący Nową Zelandię a składający jaja wielkości 30 cm, o trzechmilimetrowej skorupie, został doszczętnie wytępiony przez krajowców a nie jest wykluczone, — że przez pierwszych przybyłych tam Europejczyków. Podobny los spotkał strusia madagaskarskiego a o jego wielkości świadczą znajdowane jaja pojemności ponad 8 litrów każde. Alka olbrzymia, ptak wielkości gęsi, zamieszkujący niegdyś w wielkich stadach Islandię i południowe wybrzeża Grenlandii, nie umiejący latać i bezradny na lądzie, tępiony zawzięcie przez człowieka, z końcem pierwszej połowy XIX wieku wyginął zupełnie.

Nieco wcześniej, bo w początkach XVII-ego wieku, wyginęły również ostatnie egzemplarze potężnego tura, który w czasach przedhistorycznych był prawdopodobnie zwierzęciem udomowionym. Chodzenie z turoniem, to prastary zwyczaj pogański z tym właśnie zwierzęciem związany. Według wierzeń słowiańskich, tur był uosobieniem słońca a na jego cześć, obchodzono w czasie przesilenia zimowego, a więc w okresie Bożego Narodzenia, święto zwane „turzycami“. Zwyczaj ten, w formie niejednokrotnie zmienionej, zachował się do dnia dzisiejszego w wielu okolicach Polski. W XVIII-tym wieku została doszczętnie wytępiona krowa morska, duży ssak, żyjący niegdyś w wielkiej ilości na północy w Morzu Beringa. Takich przykładów można by przytoczyć naturalnie jeszcze znacznie więcej.

ZWIERZĘTA, KTÓRE GINĄ...

Człowiek w zaraniu swej kolebki z myślistwa przede wszystkim czerpał środki do życia. Jego bronią był kamień, którym umiał zręcznie rzucać, maczuga nabijana krzemieniami, wreszcie luk i strzały. Tak prymitywne środki wystarczały jednak przy obfitości zwierzyny, na zdobycie pożywienia i okryć ze skór upolowanych zwierząt.

Przy dzisiejszym zwierzostanie, prawie wszystkich, jakżeż przetrzebionych okolic świata, omal, że trudno sobie wyobrazić żywot pierwotnego człowieka. Miejsce nieprzebranych puszczy i ostępów zajęły osiedla ludzkie, a pomnikami pierwotnej, dzikiej przyrody są dziś w większości wypadków jedynie parki narodowe.

Dla zysku czerpanego ze sprzedaży piór i okazów, zdziesiątkował człowiek całe mnóstwo ptaków o pięknym upierzeniu, jak np. kolibry, ptaki rajskie, bażanty, papugi, czaple i zimorodki. Kiedyś, niestety może za lat już kilkadziesiąt, wszystkim zapewne dobrze znany film taki jak „Afryka mówi“, będzie jedynie do-

kumentem historycznym życia zwierząt, które bezpowrotnie minęło.

Dzisiejsze stada koni są już tylko słabym odbiciem stad, które niegdyś składały się z tysięcy sztuk, przebiegających niezmiernie przestrzenie gorącej Afryki i bujne lasy Indii. Żądza zdobycia kości słoniowej niestety zwyciężyła.

Stada antylop, żebr i żyraf dziś trzeba po prostu tropić, a biały nosorożec, przedmiot kultu religijnego niektórych szczepów murzyńskich, został prawie że wytępiony. Dzisiejsza liczebność lwów, ani w części nie przypomina dawnej obfitości tych zwierząt, prawdziwych królów pustyni, a hipopotamy — olbrzymi rzek afrykańskich, stają się coraz rzadsze, na każdego bowiem niemal wychylającego się z nurtów wody, czyha śmiercionośna broń białego człowieka.

Może jeszcze gorzej przedstawia się zwierzostan Ameryki. Nizliczone, bo miliony osobników liczące, stada bizonów, stanowiących najważniejsze pożywienie wielu szczepów Indian, którzy sami zresztą padli ofiarą cywilizacji, dziś jako osobliwość, po prostu jako garstka, żyją na terenach parku narodowego Stanów Zjednoczonych.

Kanada, raj zwierząt, a między nimi bobrów, dziś, jakże odmienny przedstawia widok. Kiedyś kraina wabiąca obfitością zwierzyny, myśliwych całego świata i słynnych traperów, dziś, kraj podzielony na rewiry, broniący swych ginących zwierząt skarbow. Bobry należą tam obecnie do zwierząt specjalnie chronionych, a przecież niegdyś roło się w puszczech Kanady od tych nasłyniejszych wśród zwierząt „inżynierów wodnych“.

Podobny los spotkał z ręki człowieka i olbrzymi mórz. Do historii należą czasy, gdy stada wielorybów ożywiały i nadawały morzom północy specjelne piętno. Żądza zdobycia tranu, fiszbinu i drogocennej ambry więcej niż zdziesiątkowała stada tych olbrzymich ssaków morskich. Niektóre gatunki są już na wymarciu, a po prostu niedobitki czekają na opiekę kulturalnych narodów.

Foki, tak dawniej pospolite, a dla swych cennych futer masowo tępione, liczebnie tak zmalały, że polowanie na nie, w niczym nie przypomina tych możliwości, jakie mieli łowcy ich w ubiegłym stuleciu.

Żółwie morskie i lądowe dawniej tysiącami zamieszkujące n. p. archipelag wulkanicznych wysp Gálápagos, dla zdobycia mięsa lub szylkretu, zostały przez człowieka wyniszczone. Ostatni egzemplarz jednego gatunku żyje obecnie w Anglii w ogrodzie zoologicznym a żółwie słoniowe znajdują się obecnie pod specjalną opieką rządu ekwadorskiego. Wielbłądy żyją już dzisiaj jedynie jako zwierzęta udomowione. Tygrysy, postrach dżungli tajemniczych Indii, cofnęły się do najniebezpieczniejszych kryjówek.

Cywilizacja szybkimi krokami wtargnęła w nieprzebyte puszcze, ostępy, stepy, bezkresne prerie, nie szczędząc nawet pustyni i zdawałoby się niewyczerpanych skarbow mórz i oceanów.

rze. Po powrocie do domu otrzymałem list, aby pakiet dla „Kruka“ dostarczyć do Dołhy. Udałem się w drogę sam. Wodza nie zastałem. Dopiero w pobliżu Brzeźnicy Księżęcej już w nocy napotkałem straż polską. Zgłosiłem swe przybycie i oddałem pakunek. Potem powróciłem do domu. Powstańcy doszli do Kocka, gdzie przy silnym ataku konnicy nastąpiło starcie, po czym powstańcy weszli do lasu bez żadnej z nimi pogoni ze strony Moskali.

Będąc już w domu, zastałem na podwórzu żandarmów Rządu Narodowego, których naczelnik zażądał, abym mu wydał buty. Wydobywszy je ze szopy poza cerkwią, powróciłem do domu i oddałem wór z obuwiem dowódcy Wiewiórcze, z prośbą, by nie zmieniali obuwia na miejscu, ale poza osiedłem, lecz komendant nie zważał na moją prośbę. Wszyscy przywdziali nowe buty na miejscu, a znoszone porozrzucali po ogrodzie, resztę obuwia zaś zabrali. Ci ludzie byli to „lotni żandarmi“ wiejszający szpiegów.

Powróciwszy raz do domu zastałem w łóżku mężczyznę śpiącego. Kiedyś go obudziłem i spytałem kto on jest, nie podał nazwiska, ale oświadczył, że tu będzie mieć schronienie, bo tak mu powiedziano.

We wsi Horoszkach był dzierżawcą Kowalski, syn urzędnika z Warszawy, gdzie po śmierci jego ojca przebywała stale matka mego gościa. Był bezżenny, a że między pocztarkami R. N. były też znaczne panienki, on zaś do jednej z nich czuł sympatię z zamiarem małżeństwa, więc ta właśnie wskazała mu mój dom jako schronienie.

Domyślając się, że zaszła jakaś niemila sprawa, nic nie mówiąc gościowi, pojechałem do Bia-

lej, gdzie spotkałem Tomaszewskiego. I usłyszałem o ciekawym zdarzeniu. Wieśniak pewien, trudniący się szpiegowaniem, spisał wiele nazwisk osób nieprzychylnych rządowi i oddał pięć osób oddziałowi Murawiewa. Jedną z ofiar wysłano na Sybir, cztery powieszono. Dzierżawca dóbr Popławski, żonaty i dietny, dowiedziawszy się, że jest na liście, powziął zamiar uchronić się przed niebezpieczeństwem i napisał list do Kowalskiego, aby starał się ocalić wszystkich, których wieśniak wydał. Kowalski denuncjanta zastrzelił i schronił się we Florii. O tym zdarzeniu opowiedział mi znajomy Topolnicki, gdy byłem w Białej. Usłyszawszy to, podążyłem do domu i obudziłem gościa, wołając po nazwisku. Spytał skąd wiem o tym. Odrzekłem, że dowiedziałem się w Białej i, że rozesłano gońców za nim. Nie zmartwił się tym wcale, ale pocieszał się myślą, że narzeczona odwróci nieszczęście. Nazajutrz byłem znowu w Białej, gdzie spotkałem ponownie Tomaszewskiego, pisarza w kancelarii naczelnika wojennego Sawieliewa, u którego wyjechał paszport (na 3 miesiące) dla Kowalskiego, ale wydany na inne nazwisko. Wyprawiłem Kowalskiego do lasu w okolicy Dubowa, gdzie na leśniczówce przebywał p. Kułaczkowski. Memu gościowi podałem mu pakunek, aby za dnia po lesie nie chodził... Po upływie tygodnia nastąpiła zmiana naczelników wojennych. W Białej został nim Simons. On właśnie miał sprawę Kowalskiego załatwić i rozpoczął „urzędowanie“ od aresztowania Bronisławy Szaniawskiej, która była narzeczoną Kowalskiego. Benigna jej siostra, której wolno było z aresztowaną widywać się, napisała do mnie list z ostrzeżeniem o grożącym mi niebezpieczeństwie na wypadek, gdyby siostrę zanadto we więzieniu biło

STRATY W POLSCE.

Na terenie Polski również możemy obserwować jak niegdyś pospolite zwierzęta, już to wyginęły, już to jak wiele z nich należy obecnie do rzadkości. Np. coraz dziś radsze są czaple, całkiem zresztą niesłusznie tępione szczególnie w gospodarstwach rybnych, bo ofiarą tych ptaków w olbrzymim procencie padają ryby chore, a tym samym, raczej wzrasta zdrowotność zbiorników wodnych. Bocian czarny staje się coraz rzadziej spotykanym ptakiem, bo gnieźdząc się jedynie w lasach dzikich i odludnych, coraz mniej znajduje miejsca na osiedlenie się. Błot, podobnie dzikich i odludnych, wymaga do lęgów bardzo rzadki na terenie Polski, królewski ptak łabędź. Zastraszająco spada również ilość orków i innych ptaków drapieżnych. — Przepiórki mimo, że tak liczne na naszych obszarach, stają również wobec grozy wytopienia ich przez człowieka a to głównie dla ich mięsa i tłuszczu. W Polsce niestety masowo chwytywane są w sidła, a powracające z północnej Afryki stają się na włoskich wybrzeżach przedmiotem handlu. Ze ssaków w Polsce bliskim prawie zupełnego wytopienia jest świstak, a to przede wszystkim na skutek bezpodstawnego zabobonu górali, że sadło pomaga na wszelkie dolegliwości. Tak dla naszych Tatr charakterystyczna, pełna wdzięku kozica, żyje w krainie hał i turni, już w niewielkiej tylko ilości, niszczone przez kłusowników.

Zubr wytępiony ostatecznie podczas wojny z Bolszewikami, dziś żyje jedynie w rezerwacie. — Niedźwiedź, król naszych ostępów stał się bardzo nieliczny, a ryś dawniej wszędzie pospolity, dziś trochę liczniej występuje tylko na Polesiu. Olbrzymie do 2 metrów wysokie a pół tony ważące łosie, żyją jedynie w okolicach Dawidgródka w dobrach prywatnych i w rezerwacie „Czerwone Bagno” w puszczy Bersztowskiej. Do rzadkich już dziś zwierząt należy również wydra, tępiona dla zdobycia cennego futra, a są nawet okolice, gdzie brak jej zupełnie. Wspomnę jeszcze o bobrach na terenie Polski, których podobnie jak w Kanadzie los nie oszczędził. Dawniej pospolite od Karpat aż do morza, dziś są tak nieliczne, że liczyć je można na sztuki. Rezerwaty tych niesłychanie zmyślnych i miłych zwierzątek znajdują się w Polsce na jej północno-wschodnich krańcach, gdzie w niewielkiej tylko ilości przetrwały do dnia dzisiejszego.

Tak więc cywilizacja, niosąc człowiekowi nowe idee, ułatwiając życie, usprawniając sposób zdobywania środków potrzebnych do życia i wygod, przyniosła zarazem, jak widzimy, zagładę wielu gatunkom zwierząt. A przecież zwierzęta to niejednokrotnie żywy symbol łądów czy mórz. Czy ze słowem np. „Indie” nie kojarzy się natychmiast ogromna ociężała postać słonia, choćby nawet z karnakiem na grzbiecie, pomagającego tubylcom przy budowie chat lub na roli? Czy silnonogi kangur nie wywołuje w pamięci naszej obrazu dalekiej Australii, a z pojęciem wieloryba nie łączy się wyobrażenie niezmiernie dalekiej oceanów i bogactw życia w nim?

Jakżeż martwym jest staw, czy rzeka, której toń nie jaśnieje błyskiem rybniej łuski a plusk wodnych zwierząt nie łączy się ze szmerem ich fal.

Nawet krajobraz o najpiękniejszej szacie roślinnej, bez śpiewu ptaków, brzęku owadów i szmerów żywych stworzeń, przestałby tętnić prawdziwym życiem, a stałby się tylko dekoracją.

Rozrywki umysłowe

Nr 29/120

pod kier. inż. H. Braumanowej
czł. Kl. Szar.

IV. KONKURS ZADANIOWY (d. c.).

ZAD. 5. — KWADRAT MAGICZNY (5 PUNKTÓW).

ul. Mar-ski — czł. Kl. Szar.

Wpisać pięć wyrazów siedmioliterowych w podaną figurę o niżej podanym znaczeniu, o jednakowym brzmieniu poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. nazwa monogramu złożonego z greckich liter XP, 2. kwiat, 3. część świata, 4. nadzwyczaj rzadki egzemplarz (l. mn.), 5. zmarły prezydent jednej z europejskich Republiki.

ZAD. 6. — SZARADA — PODRÓŻOWANIE (3 PUNKTY).

ul. „Dziadek z Bakszty” — czł. Kl. Szar.

Lubię **całość**! Cóż na to ja biedny poradzę?...
Śni mi się **Druga-czwarta** i szczyt Fudżijamy
i **raz-pięte** Selwasów i pobyt w Maladze,
i z słoneczną Sycylią tak dobrze się znamy!
Lubię **trzeciej i piątej** coś przywieźć z podróży
i wzruszenie wyczytać na jej tęsknej twarzy...

Lecz, niestety, w mym wieku dłuższa podróż nuży
i włoścęga po świecie już mi się nie darzy.
„Ty się **pięć-czwór-trzy-jeden-dwa-trzy-czwarte-pięte**
kłopotac”, mówi żona: „czas odpocząć w domu”.
I aby mi umilić ulubiony kątek,
przybrała go w pamiątki zza morza pokryjomu.

ZAD. 7. — LOGOGRYF ROCZNICOWY — (5 PUNKTÓW).

ul. „Nerwus” — czł. Kl. Szar.

Proszę ułożyć 17 wyrazów siedmioliterowych o znaczeniu niżej podanym. Litery **pierwsza i czwarta** dadzą aktualne rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Ubita zwierzyzna w myśliwskim znaczeniu, 2. ptak z rzędu wróblowatych, 3. góry w półn.-zach. Mongolii, 4. karnawał, 5. ryba z rzędu dwuduszników, 6. dawni władcy Peru, 7. zna-

ny malarz włoski z XVI w., 8. miasto na Sycylii, 9. sieć na kurapatwy, 10. pochłanianie gazów lub pary przez ciała stałe, 11. miara objętości, 12. zgilek, zamieszanie, 13. dopływ Narwi, 14. miasto nad Bugiem, 15. plazy ogoniaste, 16. ssak, 17. zebranie wieczorne.

ZAD. 8. — ZADANIA Z CYKLU „HISTORIA POLSKI W ZAGADCE” (5 PUNKTÓW).

ul. „Nerwus” — czł. Kl. Szar.

I. Logogryf historyczny (na dn. 17. VII).

Należy ułożyć 19 wyrazów siedmioliterowych o niżej podanych znaczeniach o początkowej wspólnej literze. Litery środkowe dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Dopływ Seretu, 2. miejsce urodzenia Arystotelesa, 3. Król Izraelitów, 4. kurtka, krótki ubiór, 5. uprawnienie, uprawomocnienie, 6. tyran, 7. dozorczyń, 8. przyrząd chirurgiczny, 9. córka Leszka Białego, 10. następstwo, kolej, 11. rodzaj koloru, 12. diabeł, szatan, 13. jeden z budynków wzorowego gospodarza, 14. Sredniowieczna nazwa Arabów, 15. ryba cierniopletwa, 16. kelner okrętowy, 17. pasorzyt, 18. znamie, piętno, 19. jeden z sultanów tureckich.

II. Eliminatka historyczna na dn. 18. VII.

Należy wypisać 9 wyrazów 5-cio literowych o niżej podanym znaczeniu. Po odgadnięciu wyrazów i klucza, którym jest imię znanego poety rzymskiego i po wykreśleniu liter klucza, otrzymamy rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. posługacz towarzysza chorągwi, 2. rzadkie tkaniny do wyszywania, 3. wielki palec, 4. ptak, 5. skapiec, 6. okrycie, zasłona, 7. powóz, 8. lasso, 9. zaimek dzierżawczy w IV. przyp. 1. p.

* * *

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 19/110.

Zad. 9. — Rebus: Karioka.

Zad. 10. — Szarada: Pozdrowienie pustoty.

Zad. 11. — Krzyżówka: Poziomo: karawan, para, elew, as, Cyd, Ra, Raba, azot, wena, stek, Za, pot, ma, noce, eden, pelikan. Pionowo: parawan, kasa, Ezop, ar,

hon, Ceraca, apel, Weda, stek, al, zet, da, Nero, omen, watykan.

Zad. 12. — Szarada: minarety.

KUPON Nr 29/120
ważny do 31. VII. b. r.

i ona mnie wydała. Tomaszewski oznajmił, że jakiś ksiądz jest do sprawy wmiieszany. Obawiałem się wielkiego nieszczęścia, ale Benigna wzięła się do rzeczy energicznie otrzymawszy wiadomość, że jakaś pani z Warszawy ma tak wielki wpływ na Simonsa, że ten wszystko spełni, o co go ona poprosi. Otrzymałszy od niej list, podążyła Benigna do Białej i oddała go Simonowi. Pismo owej damy sprawiło, że naczelnik zażądał od Bronisławy zapewnienia, jakoby Kowalskiego w okręgu nie było. Dowiedziawszy się o tym, udałem się do niego i doradziłem ucieczkę. Opuścił okolicę tej samej nocy. Szaniawska przysięgła, że Kowalskiego w okręgu nie ma, ja zaś powiedziałem: „O, Boże, jakiś Ty miłosierny”.

I kto by przypuścił, że ten szalenciec pojechał do sąsiedniego powiatu i w Radzynie umieścił się w kancelarii naczelnika wojennego Kotowa, jako pisarz kancelarii. Kotow był zadowolony z jego przybycia — nie długo. Raz przeglądał wykaz osób, za którymi trzeba było rozesłać listy gończe. Gdy przeczytał jedno z nazwisk z dodanym do tego rysopisem, spojrzął na Kowalskiego, który, pomimo, że pisał, zauważył zachowanie się naczelnika. Kotow pewny, że mu ofiara się nie wymknie rzekł do pisarza: „Pan tak z rysopisu podobny do Kowalskiego, którego oddawna troskliwie szukamy, że dziwię się, jak można mieć takie podobieństwo”. Na to pisarz, — którym był Kowalski właśnie — odpowiada z zimną krwią: „Nie wiem, co ten Kowalski złego uczynił, lecz jeżeli ciężko zawinił, iż go listami gończymi ścigać trzeba, to chyba byłby obłąkanym, aby się sam oddawał w ręce sprawiedliwości”. Kotow poleciwszy mu pisać dalej, udał się po żandarmów, aby natychmiast wpadli do kancelarii i pisarza schwytali. Zanim

to stało się, Kowalski znikł bez śladu... Kiedy już zamieszkałem w Krakowie, poszedłem do restauracji w hotelu Saskim. Podano mi rosół, a zanim wziąłem łyżkę do ust, kelner usługujący, widocznie wiedział jak się nazywam — ukląkł wobec wszystkich przede mną i dziękował mi, że ja ojca jego zachowałem przy życiu. Kelner powiedział mi, że Kowalski, dostawszy się do Galicji, przyjął obowiązek rządu ekonomicznego u Skrzyńskich w Żurawnie, gdzie się ożenił z klucznicą, a on właśnie jest ich synem.

Wspomnę jeszcze o bitwie, jaką stoczono na gruntach mej parafii. Z jednej strony szosy był dwór księcia Mirskiego, zwany Woroncem i budynek pocztowy, z drugiej wioska Sycyna i dość obszerna równina z trzech stron lasem otoczona. Właściciel Krasówki p. Szaniawski, człowiek zamężny, uzbroid swym sumptem dość liczną partię w zamiarze walki z wrogiem, a dostawszy języka, że oddział Moskali miał ruszyć z Białej do Międzyrzecza traktem głównym, wyprzedził ich przyjscie do Sycyny, uszykował w lesie po lewej stronie, po tej co wieś i wydał rozkazy, których nie spełniono atoli według jego woli. Miano wpuścić do lasu całą siłę moskiewską i dopiero wtedy miała strzelać straż tylna. Tymczasem stało się odwrotnie. Kiedy Rosjanie poczęli do lasu wchodzić, dano do nich ognia. Wódz moskiewski kazał się rozsypać po kilkunastu po lesie i urządzono w ten sposób prawdziwą obławę na powstańców. Dowódcę dostrzeżono, padł celny strzał i Szaniawski runął na ziemię. Gonitwa po lesie trwała dość długo i skończyła się klęską partii. Zwłoki komendanta złożono na furgonie rosyjskim i odwieziono do Białej. Dwór w Krasówce spaladowano, żonę zaś Szaniawskiego wysłano na Sybir. Po kilku latach po-

wróciwszy, wyszła wdowa za mąż za Lubatyńskiego, którego na Syberii poznała. Rzekomo była przed laty w Krakowie i umieściła tablicę pamiątkową na cześć męża w grobach zasłużonych na Skałce.

Gdy już walki ustały, zaczęto po wszystkich sądach wojskowych spraw powstania dochodzić i wszczęto dochodzenia przeciw obwinionym. Przyszła kolej na mnie też. Klemenko naczelnik straży ziemskiej po nieudanej na mnie zasadzce schwytania dezertera czarnomorskiego przedsięwziął dowieść mi, że ja jadąc raz do Makarówki, spowiadałem wójta z Chuszelewa, którego później powieszono. Zarzut ten podjął Klemenko w kancelarii wójta gminy sworskiej. Słyszał to Jan Chwałczuk, więc oburzył się na ten zarzut i rzekł: „Ja naczelnika oddaję do sądu za obelgę rzuconą na naszego księdza. Radzę odwołać ten zarzut, bo tam był inny ksiądz do obozu należący”. Były jeszcze inne przejścia, ale minęły bez przykrych następstw dla mnie jak np. o pistolety Jagmina, z Pietuchowem i t. d.

Wspomnę dodatkowo o studni we Florii, (las w pobliżu Śwó), którą z mego polecenia urządzono dla wygody powstańców. Robotnicy nie żądali za trud żadnego wynagrodzenia. — Natomiast znalazł się ziemianin, który domagał się od Rządu Narodowego, aby mnie ukarano za nadużycia poczynione w lesie. O tym „patriocie” dowiedziałem się w 8 lat później, kiedy byłem już w Krakowie.

Wszystkie sprawy powstania już się ukończyły. Z łaski Opatrzności Bożej wyszedłem z nich w całości.

(Koniec części pierwszej).

Ż Y C I E R E L I G I J N E

Hitleryzm, a masoneria

Analogiczne metody walki z Kościołem

Londyński „The Tablet“ z 2 lipca br. zamieszcza sensacyjny artykuł p. t. „Narodowo-socjalistyczne wyszkolenie“ (National Socialist Schooling), w którym wykazuje, że pomiędzy metodami Nazich a masonami walczącymi z Kościołem — jakkolwiek wydawać się to może dziwnym — istnieje ścisła analogia. To, co obecni przywódcy Rzeszy Niemieckiej przeprowadzają w stosunku do katolicyzmu, żywo przypomina planową robotę masonerii.

Ostatecznym celem, do którego narodowy socjalizm, podobnie jak i wolnomularstwo, dąży, jest

wytopienie zupełne religii objawionej i zanik społeczeństwa chrześcijańskiego.

Przywódcy Nazich żądają dla Führera bezwzględne posłuszeństwa, graniczącego z bałwochwalstwem. Premier Brunswiku Klagges określa Hitlera jako „drogę ducha i woli Bożej, prowadzącej do Kościoła narodu niemieckiego“ (Klagges: Urewangelium, s. 109). Goering w mowie do prokuratorów Rzeszy wyjaśnia: „Prawo i wola wodza utożsamiają się“.

Podobnie w masonerii. Z pomiędzy wielu pytań stawia kierownik miejscowej loży nowo-wstępującemu kandydatowi następujące: „*Mój bracie, czy jesteś gotów wszelkie rozkazy wielkiego mistrza ślepo wykonywać?*“ Dopóki się do tego bezwzględnego posłuszeństwa nie zobowiąże, kandydat nie może być przyjęty. (por. Saint Albin. „Les frans-macons et les sociétés secretes“.)

Według teoretyków światopoglądu narodowo-socjalistycznego pojęcie Boga osobowego ma być „grzechem przeciw kulturze niemieckiej“ (O. Bergmann: Die Nationalreligion). „*Idea natury może w zupełności i z powodzeniem zastąpić ideę Boga osobowego nowoczesnemu człowiekowi*“ — pisze Bergmann. Jest to czystej wody panteizm.

Podobnie w podstawowych zasadach wolnomularstwa Ragon, masonski autor, posiadający u wolnomularzy ogromną powagę, zwany „autorem świętym“ (l'auteur sacré) mniema, że jedyną z największych tajemnic masonerii, jest tajemnica Boga-Natury, ciągle odmładzanie natury, według sakralnej tezy masonów: „*Ignis natura renovatur integra*“ (Przez ogień cała natura się odnawia). Masoni w symbolach chrześcijańskich widzą jedynie wyobrażenia, tajemnice prawa natury (por. „Der stille Krieg der Freimaurerei gegen Altar“).

Podobnie jak w rytuale masonskim, tak samo w oficjalnych przysięgach i ślubowaniach Nazich nie ma najmniejszego śladu Kościoła chrześcijańskiego. Podobnie jak w loży, tak i w oddziałach narodowych socjalistów imię Chrystusa nigdy wymienionym nie zostaje.

Masoni główne ciosy, podobnie jak i hitlerowcy zawsze wymierzają przeciwko Kościołowi katolickiemu. O reszcie wyznań chrześcijańskich mniej się troszcza. „*Byleśmy tylko zdołali rozbić Kościół katolicki, to z naszą ortodoksją protestancką łatwa będzie sprawa; zdmuchniemy ją, jak pył ze starej konchy*“ — mówił Edward Hartmann. Gdyż — jak twierdzi jeden z wolnomularzy — „*protestantyzm jest pod względem religijnym połową tylko tego, czym jest wolnomularstwo w zupełności. Protestantyzm musi za tym albo powrócić do Kościoła katolickiego, albo dowolnie na połowie drogi się zatrzymać, albo w postępie swoim do przynależności wolnomularstwa zawitać*“ (Der stille Krieg s. 184). Wiadomo, że najbliższe otoczenie Hitlera: Baldur von Schirach, Rosenberg, Darre, Goebbels a nawet Goering — to zdecydowani wrogowie katolicyzmu. „*O protestantyzm mniej — woła Bergmann. Precz z Rzymem! Oto nasze główne zadanie*“.

Narodowy socjalizm tworzy

moralność bez kodeksów wyznaniowych

i usuwa z zakładów wychowawczych autorytet Kościoła. Podobnie masoneria naucza sztuki być dobrym niezależnie od nieba lub piekła, uczy moralności bez sankcji nadprzyrodzonej (Eckert. „Die Frage“. S. 45). Wreszcie hitleryzm nie chce robić, jak sam wyznaje, bohaterów, z przedstawicieli Kościoła, dlatego też używa wszelkich środków, by zdyskwalifikować Kościół, jego kapłanów w Niemczech: oszczerstwa, aresztowania, sądy, nakazy opuszczenia przez księży swego stanowiska, sławetne procesy o „niemoralność“ kieru... Tymi samymi metodami posługują się masoni.

Uderzające analogie. Świat słyszał oficjalnie, że narodowy socjalizm tępi masonię. Być może! Ale tępiąc teoretycznie, używa w swej walce z Kościołem tych samych metod co wolnomularstwo.

—oO—

Zdumiewające stanowisko Ukraińców w sprawie dóbr pounickich

Podczas debaty w Sejmie nad sprawą dóbr pounickich z okazji zawarcia układu między Państwem Polskim a Stolicą Apostolską, przeciwko układowi — jak już pisaliśmy — wystąpili nie tylko prawosławni, ale rzecz znamienita i posłowie greko-katolicy z Małopolski Wschodniej. Fakt ten musiał wywołać zdumienie nie tylko w opinii katolickiej naszego kraju, ale w ogóle wśród ludzi uczciwych bez względu na światopogląd religijny czy polityczny. Stanowisko posłów ukraińskich zostało poparte i przez prasę blisko stojącą kół greko-katolickich we Lwowie. „*Diło*“ z dnia 9 bm., biorąc w opiekę i obronę Cerkiew prawosławną, rzekomo układem w sprawie ziem pounickich pokrzywdzoną, pozwala sobie na nieprzytomny atak na Stolicę Apostolską wraz z pogrózkami... Poseł Baran w zakończeniu swej mowy z dnia 6 b. m. powiedział dosłownie:

„*My posłowie ukraińscy z Galicji Wschodniej, wyznania greko-katolickiego; którzy szanujemy autorytet Watykanu, autorytet Papieża i jego delegatów, mimo to w obronie interesów kościoła prawosławnego, nam bliskiego, i w interesie narodu ukraińskiego, w imię jego praw historycznych i jego praw obecnych — głosować będziemy przeciw tej ustawie*“.

Jak widzimy z powyższej deklaracji posła Barana, Kościół katolicki nie wiele może mieć pociechy z tego rodzaju wyznawców, tym bardziej że nie chodzi tu o żadne interesy istotne ludności ukraińskiej, ale o pretensje zbudowane na fikcji i nie mające za sobą żadnych podstaw prawnych czy historycznych.

Już sama nazwa dóbr pounickich świadczy, że nie może sobie do nich tytułu własności rościć Cerkiew prawosławną.

Jeżeli państwo polskie i sądy Rzeczypospolitej nie uznają aktów gwałtu, popełnionych przez dawny rząd rosyjski na obywatelach-patriotach, uczestnikach powstań, tak samo nie mogą uznać tych gwałtów zadanych Kościołowi katolickiemu, bez względu na obrządek łaciński, czy wschodni.

Było by to bowiem sprzeczne z poczuciem praworządności i z elementarną wdzięcznością wobec tych, co składali z życia swego i mienia ofiary w obronie wiary i niepodległości ojczyzny. Zachowanie zaś tych dóbr przy Cerkwi prawosławnej, było by legalizacją grabieży, nagrodą i pochwałą dla systemu ucisku i wynaradawiania. Tego żadne szanujące się państwo nie mogłoby tolerować.

A teraz punkt formalno-prawny. Poseł Baran i prasa greko-katolicka kwestionują układ w sprawie dóbr pounickich również i dla tego, że nie brała udziału w układach hierarchia greko-katolicka z Małopolski Wschodniej. Jest to oczywisty nonsens. Kanon 1518 Kodeksu Prawa Kanonicznego mówi, że: „*Papież Rzymski jest najwyższym zarządcą i rozdziałcą (administrator et dispensator) wszystkich dóbr kościelnych*“. Dobra kościelne bez względu na obrządek stanowią własność całego Kościoła katolickiego, najwyższa jurysdykcja (legitimus Superior) nad tymi dobrami i prawo rozporządzania nimi spoczywa w rękach Stolicy Apostolskiej. A poza tym hierarchia greko-katolicka nie mogła brać udziału w układach i z te-

go choćby punktu widzenia, że sprawa dóbr pounickich nie dotyczyła Małopolski Wschodniej, nie wchodziła zatem w zakres jurysdykcji tamtejszej władzy kościelnej.

Dla ścisłości musimy nadmienić, że tylko niewielka część dawnych dóbr pounickich pozostała we władaniu parafii katolickich, położonych w województwach wschodnich państwa, do których przeważnie należy ludność b. biedna. Obszar wszystkich ziem pounickich, będących we władaniu parafii katolickich od zarania niepodległości, wynosi wszystkiego 12 tysięcy hektarów. Z górą 40 tysięcy hektarów ziem pounickich zostało rozparcelowanych wśród osadników wojskowych, a poważna część tych ziem znajduje się nadal w posiadaniu Cerkwi prawosławnej.

Niezrozumiałymi zatem są dla każdego uczciwego człowieka wystąpienia posłów i prasy ukraińskiej przeciwko układowi w sprawie dóbr pounickich i przeciwko Stolicy Apostolskiej. Należało spodziewać się, że zasada chrześcijańska „*redde quod debes*“ — „*oddaj, coś winien*“, powinna była przyświecać im na pierwszym miejscu, przed innymi względami.

K. A.

Zmierzch protestantyzmu

„*Niepodobna zaprzeczyć, że u nas protestantów w samej już chwili reformacji władza kościelna przeszła w ręce świeckie i nie mogło być inaczej, bo nie było już zwartego w samym sobie Kościoła, ani organicznie w jedno ciało złączonego duchowieństwa... Historia ubiegłych trzech wieków dowodzi, że bez takiego Kościoła i takiego duchowieństwa, zewnętrzna, widoma społeczność wierznych jest zgoła niemożliwa; to znaczy innymi słowy, że władza świecka jest jedyną klamrą, mogącą jeszcze utrzymać jakąkolwiek, zgoła mechaniczną, spójnię między protestantami jednego, rozumie się, kraju.*“ (Perthes u Döllingera „Gesch. d. christl. Kirche“).

Słowa te wypowiedziane przez protestanckiego pisarza, stają żywo w pamięci gdy z Rzeszy Niemieckiej nadchodzą wieści, że protestanckie władze kościelne wprowadziły już niemal w całych Niemczech, następującą formułę ślubowania dla duchownych przy obejmowaniu przez nich obowiązków religijnych:

„*Przyrzekam być wiernym i posłusznym wodzowi Rzeszy i narodu niemieckiego Adolfowi Hitlerowi*“.

W ten sposób dokonywa się końcowy akt tragedii wiekowej, zwanej „Reformacją, która doprowadziła protestantyzm w Niemczech do całkowitego podporządkowania się władzy świeckiej. Panujący tam dziś narodowy socjalizm nazywa siebie „praktycznym chrześcijaństwem“, a t. zw. „niemieccy chrześcijanie“ zobowiązują się do wyznawania ideologii państwowego światopoglądu w duchuHitlera.

Tymczasem, jak to już podkreślił w swej encyklice „*Mit brennender Sorge*“ Pius XI, — t. zw. „*Kościół narodowy*“ jest zawsze zaprzeczeniem Kościoła Chrystusowego. Historia wykazała jałowość myśli, skostniałość form, zależność od władzy świeckiej i wypaczenie myśli Bożej w t. zw. „*Kościółach narodowych*“.

Protestantyzm był zawsze zabarwiony etatystycznie, toteż wszedł posłuszenie na drogę totalizmu, wyrażonego w tak krańcowy sposób w narodowym socjalizmie. Powiedziano, że już w swoim czasie Bismarck wywarł więcej wpływu na teologię protestancką, aniżeli zawodowi uczeni jak Harnack i Troeltsch... Narodowy socjalizm stanowi końcowy etap protestantyzmu, tej wiekowej tragedii, która stopniowo zatruwała ducha narodu niemieckiego. W takiej atmosferze nie może rozwijać się kultura twórców, a wszechwładza państwa zamienia się w niekontrolowaną wszechwładzę biurokracji... Jednostka doznaje ujarzmienia, podlega stopniowemu unicestwieniu. Każdy musi chodzić w szereg. Zjawia się skoszarowanie mózgów i serc. W ten sposób na oczach zdumionego świata realizuje się dziś w Trzeciej Rzeszy błędne koło protestantyzmu, który od krańcowego liberalizmu w dziedzinie wiary przeszedł do duchowej niewoli.